

GMINNY KONKURS ORTOGRAFICZNY 2010 – FINAŁ

Dyktando

Czyliż między bajki trzeba by włożyć tę historię?

Cóżeż to za rozhisteryzowane monstrum wychynęło znienacka spomiędzy wczesnozielonych żarnowców i brzostów? Bez wątpienia to ostatnia polska czarownica. Powiedzieć, że ta trzystuipółletnia szkarada jest nie nazbyt urodziwa, to doprawdy zbyt wiele. Bo czyż może zachwycać bruzdogłowe, przygarbione, powykrzywiane niczym chiński paragraf, nieforemne ohydztwo, z haczykowatym nosem, który skumał się z wywichniętą zuchwą; ze zmierzwionymi, przyprószonymi siwizną włosami. Te od dawna nie widziały grzebienia czy może zgrzebła. Na pewno jednak trzeba przyznać, że nasza herod-baba starała się ze wszech miar dowieść, że nadążyła za duchem czasu. Z upodobaniem nosiła supermini, wprowadziła tu i ówdzie nadprute, postrzępione, z niezaprasowanymi kontrafałdami, ale zawsze w zgodzie z modą. Nieopisany postęp techniki sprawił natomiast, że swoją wysłużoną spróchniałą miotłę z wierzbowych witek – już archaiczny i mocno nadwyreżony środek lokomocji – zamieniła baba herod na ultranowoczesny odkurzacz „Zelmer”. To na nim teraz szusowała w przestworzach pomiędzy cumulusami i cirrostratusami, to na nim haftowała na niebie dziwne esy-floresy i wycinała mrozące krew w żyłach salta mortale, wreszcie znużona podniebnymi harcami lądowała nieopodal rosochatego ponadtysiącletniego dębu, nad brzegiem zamulonej szaro-brunatno-zielonej bryi, która kiedyś była rześkim strumykiem. W chwilach melancholii tudzież chandry mknęła na swym rumaku wprost na Łysą Górę, by tam z rozrzewnieniem wspominać zamierzchłe czasy i szalone sabaty, po czym wracała jak nowo narodzona z wigorem i werwą do swych obowiązków i czarnej magii. Zajmowała się przede wszystkim ziołolecznictwem. O brzasku wyruszała zatem na poszukiwanie leczniczych roślin: bazylii, anyżu, hyzopu, rdestu ostrogorzkiego, bażyny, turzycy, chabrów, żurawin, ożanki nierównoząbkowej, szalwii i żeń-szenia. O zmierzchu w swej zmurszałej ze starości chatynce rozpoczynała pełną magii ceremonię warzenia naparów, eliksirów, smarowideł, których użytkowanie tylko ona знаła. Aż dziw, że w tym przedziwnym królestwie potrafiła cokolwiek znaleźć. Kiedy wszędobylski nieporządek zbyt zakłócał jej pracę, przypominała sobie o właściwej funkcji zelmera i chyżo zaczynała niby-sprzątanie, ale to temat już innej historii.